



Z rysunkami Doroty Cejby

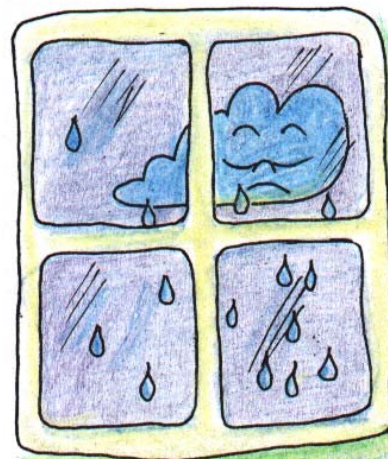
Urszula Myjak

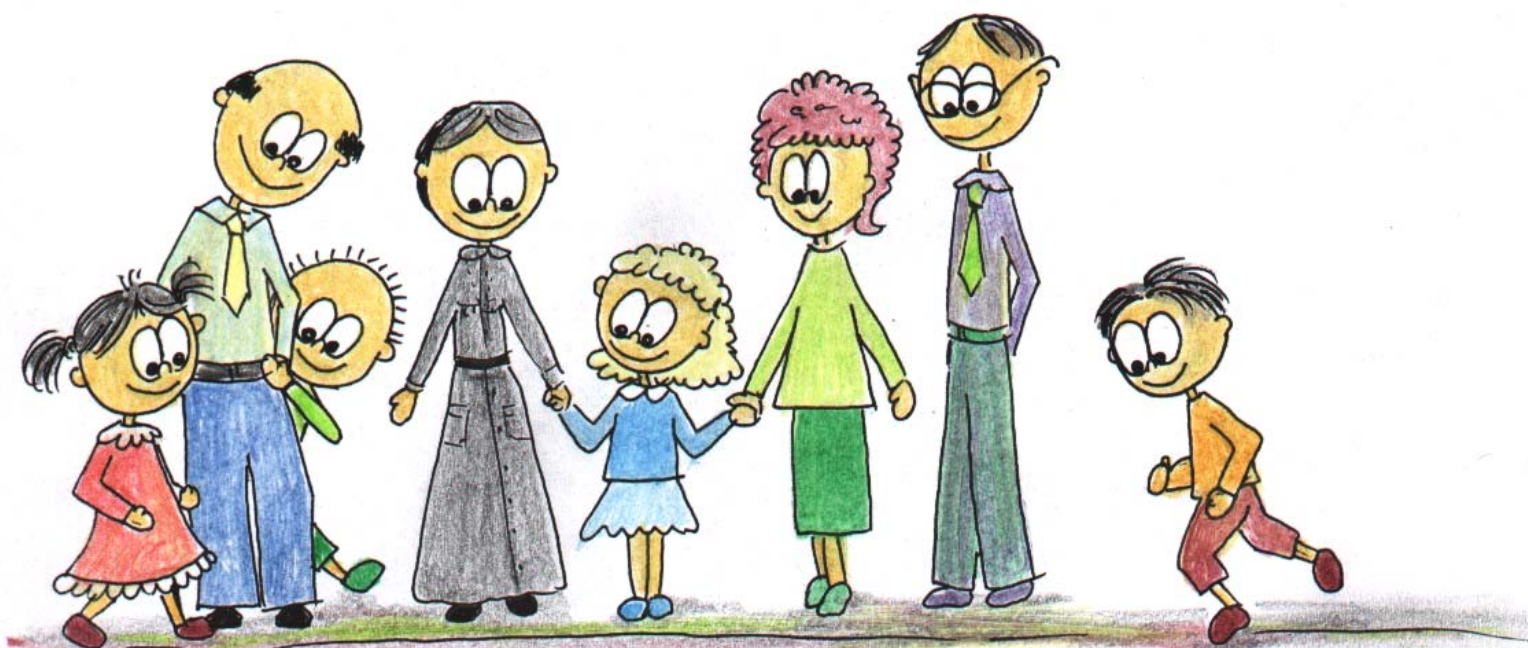
WYPRAWA PO UŚMIECH

Warszawa 2003

Był ponury letni dzień - taki, co zdarza się raz na całe wakacje. W naszym domu zjawilo się wielu gości, już nie pamiętam, z jakiej okazji. Przyjechał wujek Piotr z Jolką i Adamem, a także ciocia Ula, która jest siostrą zakonną, urszulanką Serca Jezusa Konającego. Razem z naszą czteroosobową rodziną - możecie sobie wyobrazić - „chata pełna ludzi”.

Jolkę i Adama zabrałam do pokoju, który dzielę z moim bratem Michałem. Słuchaliśmy płyty z nagraniem dziecięcego zespołu „Arka Noego”. Kiedy usłyszeliśmy przebój „Każdy świętym może być”, zerwaliśmy się z miejsc i szaleliśmy, śpiewając z zespołem. Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju weszła ciocia. Zapytała, czy może się do nas przyłączyć. Śpiewaliśmy, a właściwie prawie krzyczeliśmy razem. Widać i dorosłym podobają się piosenki „Arki Noego”. Po tej piosence zrobiło się nam na duszy weselej, choć za oknem właśnie zaczął lać deszcz.





Jola

wuj
Piotr.

Adaś

ciocia
Ula

Ja
Kasia

mama

tata

Michał



- Ładna piosenka i ciekawa melodia - powiedziała ciocia.
- A wy, co myślicie o świętych? - zwróciła się do nas.

- Na katechezie siostra mówiła nam, że święty to nasz przyjaciel - zabrała głos Jola.

- A mnie się wydaje, że kiedyś było tak, że jak ktoś się urodził, to już od razu był święty - stwierdził Michał.

- No coś ty, od urodzenia? Nic nie robił i już był święty? - zapytał z niedowierzaniem Adaś.

- To nie jest tak, prawda, ciociu?

Musiłam zabrać głos w tej sprawie, bo zaczynała mnie denerwować ta historia o świętym w pampersach. Powiedziałam:

- Nasza pani katechetka mówiła kiedyś, że święty to ktoś, kto żyjąc na ziemi, bardzo kochał Pana Boga, starał się Go w życiu naśladować i być Mu wierny, a także z radością czynił dobro innym ludziom. Kiedy umarł, papież ogłosił, że ten człowiek jest już w niebie, jest szczęśliwy.



- Ale ja nie słyszałem, żeby ktoś mówił, że modli się do swojego szczęśliwego patrona - stwierdził Michał.

- Na pewno słyszałeś i sam też się modliłeś do świętego Michała, który jest twoim patronem - powiedziała ciocia. - Komuś, kto żył pięknie na ziemi, a teraz jest szczęśliwy w niebie, Kościół nadaje tytuł świętego lub błogosławionego, żeby pokazać nam jego życie jako wzór. Jeśli będziemy żyć podobnie, będziemy szczęśliwi na zawsze.

- Ciociu, przysłałaś mi kiedyś obrazek z matką Urszulą Ledóchowską. Opowiedz nam, kim ona była i jak żyła - poprosiłam, bo już od dawna zastanawiałam się, kim jest ta uśmiechnięta kobieta ubrana w szary habit.



Moją prośbę zaraz poparła Jola, której ciocia też ofiarowała fotografię matki Urszuli. Tylko Michał z Adamem zrobili taki gest,



jakby chcieli już pójść do kuchni coś zjeść. Opanowali się jednak i usiedli spokojnie, bo usłyszeli hasło: wyprawa. Ciocia właśnie stwierdziła, że skoro chcemy poznać matkę Urszulę Ledóchowską, to najlepiej pojechać do Pniew koło Poznania, bo tam znajduje się sanktuarium tej świętej. Obiecała też porozmawiać o wyprawie z rodzicami i zaproponowała wspólne przygotowanie do tej pielgrzymki. Przygotowania mieliśmy zacząć po obiedzie, bo właśnie do pokoju

zajrzała mama, wołając nas na obiad.

Podczas obiadu ciocia poruszyła sprawę naszej wyprawy. Kiedy ciocia mówiła, cała nasza czwórka wstrzymała oddech: czy rodzice się zgodzą? Było dużo niepewności, ale niepotrzebnie. Wujek Piotr powiedział, że chętnie przyłączy się do wyprawy, a mój tato zaproponował, abyśmy pojechali busem, którego pożyczymy od kolegi. Mama podsunęła nam jeszcze pomysł, żeby zabrać ze sobą Bartka i Damiana - synów wujka Józka. Oni, co prawda, są młodszy od nas, ale ucieszą się tą rodziną

pielgrzymką. Wyjazd miał nastąpić pojutrze. W bardzo radosnych nastrojach kończyliśmy posiłek. Nawet Michał nie grymasił dziś przy obiedzie, jak to robi zazwyczaj.

Bardzo szybko uprzątnęliśmy naczynia, zmywanie też poszło ekspresowo, zwłaszcza że Jola mi pomagała. Spieszyliśmy się, bo Michał z Adamem już poszli do pokoju, gdzie mieliśmy przygotowywać się z ciocią do naszej wyprawy.

Michał był ciekawy, dlaczego ciocia nazwała naszą wycieczkę „pielgrzymką”, i już szperał w słowniku, szukając wyjaśnienia. Adasia interesowało natomiast, czy Pniewy są daleko od naszego domu. Gdy przyszliśmy z Jolą, Michał czytał: „Pielgrzym to człowiek odbywający wędrowkę do miejsca kultu”. Wchodząca do pokoju ciocia wyjaśniła, że sanktuarium w Pniewach jest miejscem kultu, bo tam ludzie modlą się, oddają chwałę Bogu przez pośrednictwo matki Urszuli Ledóchowskiej. W kaplicy znajduje



się sarkofag, czyli grobowiec z relikwiami tej świętej. Ciekawość Adasia ciocia zaspokoła mówiąc, że samochodem możemy dojechać do Pniew w cztery godziny.



- Ciociu, opowiedz nam o matce Urszuli, ale od początku, od urodzenia - poprosił Adam.

- Usiądźcie więc wygodnie, a ty, Kasiu, przynieś nam jeszcze swój atlas geograficzny - powiedziała do mnie ciocia.

Wśród wakacyjnego bałaganu na półce z książkami szybko znalazłam atlas i podałam ciocie. Otworzyła go na mapie Europy i zaczęła opowieść:

- Julia, bo takie imię otrzymała na chrzcie świętym, urodziła się 17 kwietnia 1865 roku w Loosdorf koło Wiednia, czyli w Austrii. Znajdź, Kasiu, na mapie stolicę

Austrii - zwróciła się do mnie ciocia.

Znalazłam i pokazałam wszystkim.

- Miała liczne rodzeństwo - mówiła dalej ciocia. - Trzech przyrodnich braci, starszą od siebie siostrę Marię Teresę i młodszych: Włodzimierza, Marię, Ernestynę, Franciszkę i Ignacego. Ich tato, Antoni, był Polakiem, a mama, Józefina, Szwajcarką.

- Ciociu, w jakim więc języku rozmawiano w domu Julii? - zapytał Adam.

- W domu Ledóchowskich rozmawiano po niemiecku, ale dzieci uczyły się także języka polskiego oraz francuskiego. Francuski był wtedy bardzo modny i posługiwali się nim ludzie w różnych krajach - odpowiedziała ciocia.

Jola uprzedziła mnie swoim pytaniem:

- A jak wyglądało życie dzieci w tamtych czasach? Czy musiały chodzić do szkoły?

Ciocia Ula kontynuowała opowieść:

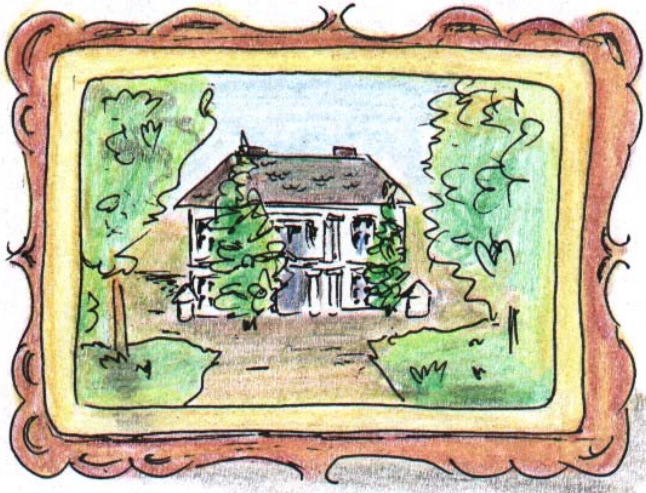
- Dzieci w czasach, gdy Julia była dziewczynką w waszym wieku, najpierw uczyły się w domu. Lekcje prowadziły prywatne nauczycielki - guwernantki. Potem uczęszczały do różnych szkół. Chłopcy chodzili do szkół, gdzie przygotowywano ich do przyszłych zawodów i stanowisk, na przykład wojskowych. Dziewczynki chodziły do szkoły dla dziewcząt i tam uczono je ogólnych wiadomości, poprawnego

zachowania się, starannego mówienia i pisania, muzyki, historii, literatury i języków obcych.

W rodzinie Ledóchowskich dzieci wychowywano z ogromną miłością, choć poważnie, roztropnie i raczej surowo, jak wspominała młodsza od Julii Franciszka. Spały na twardych materacach i nie pozwalano im na kaprysy w jedzeniu. Od dzieciństwa uczono je odwagi, wrażliwości na potrzeby biednych i chorych, ale przede wszystkim rodzice przekazywali dzieciom wiarę i miłość do Pana Boga oraz Polski - Ojczyzny dziadków. Każde święta rodzinne, takie jak urodziny czy imieniny, obchodzono uczestnicząc we Mszy świętej, odprowadzanej w intencji solenizanta.

Julia była radosnym dzieckiem, lubiła śpiewać, tańczyć, malować, pływać, jeździć konno, a zimą na łyżwach. Była zdolną uczennicą, a jeszcze bardziej pracowitą i systematyczną. Gdy później wspominała czas dzieciństwa, mówiła, że aż do szesnastego roku życia była trzpiotem, roztrzepanym łobuziakiem, wdrapywała się na wszystkie drzewa w ogrodzie. Była lubiana za swą wesołość. Domownicy nazwali ją nawet „promykiem słonecznym”.





W roku 1883 rodzina Ledóchowskich przeniósł się do Lipnicy Murowanej koło Bochni.

- Wiem, gdzie to jest - krzyknęła Jolka. - W tej Lipnicy jest bardzo stary drewniany kościół, tam urodził się błogosławiony Szymon z Lipnicy i do dziś stoi tam dwór, w którym mieszkała rodzina Ledóchowskich.

- Skąd to wszystko wiesz? - zapytał mój brat.

- Zapomniałeś, że mieszkam w Starym Sączu, a stamtąd do Lipnicy Murowanej jest nie tak daleko. Niedawno byłem ze szkolną wycieczką w Bochni i po drodze zajechaliśmy także do Lipnicy. Tam nasza pani poprosiła księdza proboszcza, żeby nam opowiedział o tej niezwyklej i malowniczej miejscowości - odpowiedziała z dumą Jola.

- Dlaczego ta miejscowość jest niezwyklej i malownicza? - dociekał Michał.

Jola poczuła się bardzo ważna i tonem znawcy odpowiedziała Michałowi:

- Lipnica Murowana jest bardzo malowniczo położona - pagórki, rzeczka, lasy, piękne stare domy i biały dwór wśród zielonych drzew. Niezwykłość tej miejscowości polega na tym, że tam żyło przynajmniej troje wielkich ludzi: błogosławiony Szymon, Julia Ledóchowska i jej starsza siostra błogosławiona Maria Teresa.

Ksiądz proboszcz pokazał nam trzy zabytkowe, pięknie odnowione kościoły w Lipnicy: kościół parafialny świętego Andrzeja, niewielki kościół błogosławionego Szymona, stojący w miejscu urodzenia tego błogosławionego, i najstarszy, drewniany kościół świętego Leonarda z XV wieku. Nasza pani zaprowadziła nas także do domu sióstr urszulanek, gdzie zebrane są różne pamiątki z życia rodziny Ledóchowskich. Lipnica to piękne miejsce, bardzo mi się tam podobało.

- Ciociu, czy Julia od dziecka wiedziała, że zostanie siostrą zakonną? - zapytałam.

- Pierwsze myśli, aby być blisko Pana Jezusa i Jemu służyć w klasztorze, pojawiły się, gdy Julia była dzieckiem. Miała dziesięć lat, kiedy zwierzyła się z tego

młodszemu bratu. Postanowiła, że będzie święta. Gdy już była młodą dziewczyną, coraz silniej odczuwała wołanie Pana Jezusa, by została siostrą zakonną. Miała dwadzieścia jeden lat, kiedy opuściła dom rodzinny i wstąpiła do klasztoru sióstr urszulanek w Krakowie. Tam otrzymała nowe imię: Urszula.

- Czy Julii nie było smutno, że zostawia rodziców, rodzeństwo i wszystko, co kochała? - zapytał Adam.

Odpowiadając na to pytanie, ciocia mówiła dalej:

- Julii nie było łatwo opuścić rodzinę. Jej tato już nie żył, umarł rok wcześniej. Mamie było bardzo smutno rozstać się z córką, która była dla niej wielką pomocą w wychowaniu młodszego rodzeństwa i w zarządzaniu majątkiem. Julia to wiedziała, w jej sercu toczyła się więc walka między miłością do rodziny a miłością do Pana Boga. Wiedziała jednak, że idąc za Jezusem, nie przestanie kochać swoich bliskich. Rodzina zrozumiała również, że Julia nie mogła postąpić inaczej, bo aby być szczęśliwym, trzeba wypełniać wolę Bożą.



W Krakowie Julia, czyli siostra Urszula, pracowała jako nauczycielka i wychowawczyni oraz chętnie służyła swoim talentem malarskim. Otrzymała tytuł „matki” i przez kilka lat była przełożoną tego klasztoru. Stała radość serca i uśmiech, którym obdarowywała wszystkich, czerpała z modlitwy i przyjaźni z Panem Jezusem.

Po dwudziestu jeden latach życia i pracy w klasztorze krakowskim w 1907 roku matka Urszula wyjechała do Petersburga, aby tam zaopiekować się dziećmi i młodzieżą.

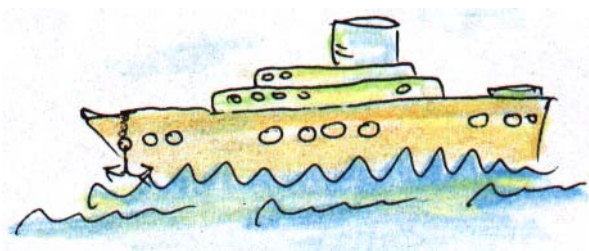
Petersburg leży w Rosji, to bardzo daleko od Krakowa. Długie podróże w tamtych czasach odbywano przede wszystkim koleją albo statkiem, w krótkie podróże wybierano się natomiast konnym zaprzęgiem.

Władze carskie nie zgadzały się na to, żeby w Rosji żyły i pracowały siostry zakonne, dlatego matka Urszula pojechała do Petersburga jako hrabina Julia Ledóchowska. Musiała zdjąć habit i chodzić w stroju świeckim. W Petersburgu matka Urszula była nauczycielką i wychowawczynią, prowadziła internat dla dziewcząt. Kupiła też ziemię nad morzem, nad Zatoką Fińską, i tam wspólnie z siostrami wybudowała szkołę, internat i klasztor z kaplicą. Posiadłości tej na cześć

Matki Bożej nadała nazwę Merentähti, co po fińsku znaczy: Gwiazda Morza. Tam kontynuowała pracę wychowawczą i życie zakonne, kiedy w Petersburgu nasiliły się prześladowania ze strony władz carskiej Rosji.

Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa w 1914 roku, władze carskie wyrzuciły matkę Urszulę z imperium rosyjskiego. Chcąc być w miarę blisko sióstr, które tam jeszcze pracowały, matka sama wyjechała do Sztokholmu w Szwecji.

- Szwecja to kraj na północy Europy, o tu - pokazałam na mapie.
- Ciociu, matka Urszula nie mogła z Rosji do Sztokholmu pojechać koleją, prawda? - dociekał Adam.



- Tak, Adasiu, do stolicy Szwecji matka Urszula popłynęła statkiem - odpowiedziała ciocia. I zaraz dodała, spoglądając na zegarek:

- Na dziś już koniec. Zrobiło się późno, a jak widzę, wypogodziło się. Powinniśmy się trochę dotlenić i obejrzeć piękne kwiaty w ogrodzie.

- Ale jutro ciocia dokończy historię matki Urszuli - nalegał Michał - bo nie wiem jeszcze, dlaczego w Pniewach jest jej sanktuarium.
- Dobrze - zgodziła się ciocia Ula.

Tego wieczoru szybko skończyliśmy z Jolą nasze pogaduszki i gdy w pokoju zrobiło się ciemno, rozmyślałam o Julii - matce Urszuli. Wyobrażałam sobie, jak bardzo wszyscy ludzie - i dorośli, i dzieci - lubili z nią przebywać, rozmawiać. Postanowiłam, że od rana muszę uśmiechać się do wszystkich. Przypomniałam sobie, że kiedyś mama mówiła mi, żebym coś zrobiła z moją smutną miną, która wszystkich odstrasza. Jutro postawię na widocznym miejscu obrazek, przedstawiający uśmiechniętą matkę Urszulę. Będzie mi przypominał o moim postanowieniu.



Ranek obudził się piękny, słońce uśmiechało się do mnie przez okno. Chłopcy, jak tylko się obudzili, pobiegli do cioci Uli z pytaniem, o której zaczynamy. Czyżby zapomnieli o śniadaniu, nie mówiąc już o rannym pacierzu?

Kiedy wszyscy byliśmy już gotowi na dalszy ciąg przygotowań do pielgrzymki, Michał przypomniał, że wczoraj z matką Urszulą dotarliśmy do Szwecji.

- Czy w Szwecji matka Urszula była cały czas sama i czym się tam zajmowała? - zapytała Jola.

- Do Szwecji przyjechały również siostry z Petersburga i tu razem z matką Urszulą pracowały jako wychowawczynie i nauczycielki. W tym czasie w całej Europie toczyła się wojna. Jak na pewno już wiecie, Polski nie było wtedy na mapie Europy, a Polacy, rozproszeni po całym świecie, marzyli o wolnej Ojczyźnie. Brali udział w wojnie, mając nadzieję, że wywalczą niepodległość dla Polski. Matka Urszula z wielkim zapałem także włączyła się w pomoc Polsce. Z miłości do Pana Boga i Ojczyzny pracowała, jak umiała: pisała artykuły do gazet, opowiadała na spotkaniach o Polsce i Polakach, prosząc o pomoc dla potrzebujących. Jeździła z odczytami do różnych miejscowości w Szwecji, Norwegii i Danii. Choć znała już

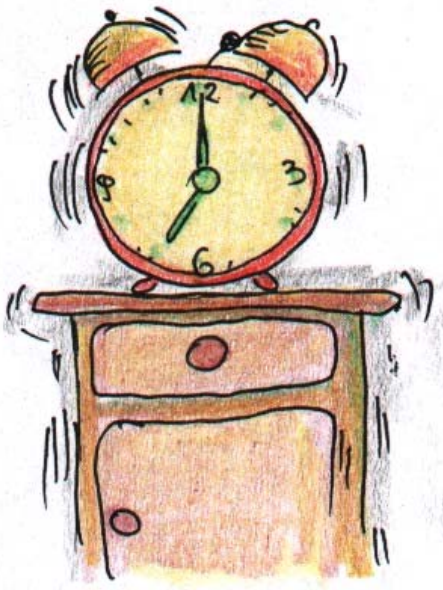
kilka języków, nauczyła się jeszcze szwedzkiego, norweskiego i duńskiego, aby lepiej dotrzeć do słuchaczy.

Trzeba też było zaopiekować się polskimi dziećmi w Danii, sierotami po polskich emigrantach, matka z siostrami przeprowadziły się więc do Danii, największym jednak ich pragnieniem było wrócić do Ojczyzny. Po zakończeniu wojny matka Urszula razem z siostrami i tymi właśnie polskimi dziećmi z Danii przyjechała do Pniew koło Poznania, bo tu dobrzy ludzie pomogli kupić dom i ziemię.

- To my już jutro tam pojedziemy! - z radością wykrzyknął Adaś.
- Tak, zobaczymy tam różne pamiątki, a przede wszystkim będziemy mogli pomodlić się w kaplicy matki Urszuli - potwierdziła ciocia.

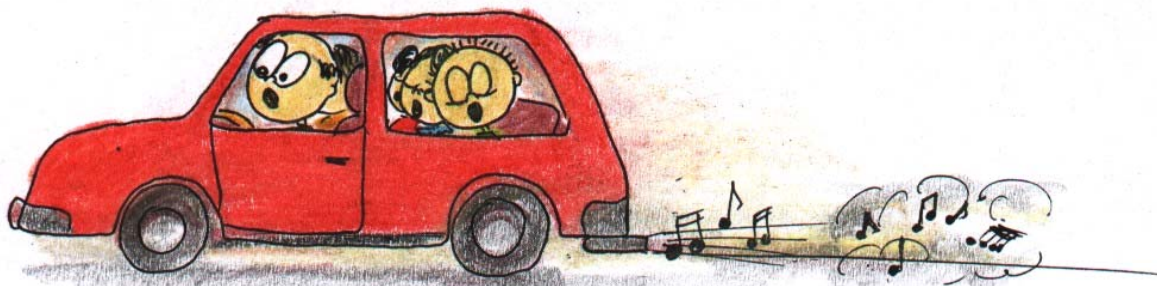


Całe popołudnie minęło na robieniu zakupów i przygotowywaniu prowiantu na drogę. Ta część pracy przypadła, naturalnie, mamie, ale ciocia Ula, ja i Jolka dzielnie jej pomagałyśmy. Michał i Adam pojechali z tatą po kuzynów: Bartka i Damiana. Długo nie mogłam zasnąć, próbowałam wyobrazić sobie Pniewy i wszystko to, co opowiadała nam ciocia.



Ustyszawszy dźwięk budzika, szybko wyskoczyłam z łóżka, choć zazwyczaj, żeby wstać, potrzebowałam wielu napomnień mamy. Dzień zapowiadał się piękny, więc z uśmiechem na ustach powitałam mamę i ciocię, które przygotowywały smakowite śniadanie. Szkoda, że mama pracuje i nie może z nami pojechać - pomyślałam. Dorośli też powinni mieć wakacje razem z dziećmi!

Wyruszyliśmy pełni radości i z dreszczykiem emocji. Pomodliliśmy się o szczęśliwą podróż i za wszystkich kierowców, wyruszających w drogę, a potem śpiewaliśmy różne piosenki. Wujek Piotr i ciocia Ula nauczyli nas kilku piosenek, które były śpiewane, gdy oni jeździli na swoje szkolne wycieczki. Zaskoczyli mnie też moi mali kuzyni, bo znali na pamięć wszystkie piosenki „Arki Noego”. Czas podróży minął bardzo szybko.



Oprócz cici Uli wszyscy byliśmy w Pniewach po raz pierwszy. Najpierw weszliśmy do kaplicy, gdzie siostry urszulanki modliły się w ciszy przed Najświętszym Sakramentem, wystawionym na ołtarzu. Po krótkiej modlitwie poszliśmy do bocznej kaplicy, gdzie znajduje się sarkofag z relikwiami matki Urszuli. Wszyscy byliśmy zaskoczeni, że ten grobowiec okazał się ołtarzem, na którym często odprawiana jest Msza święta.

Ciocia wyjaśniła nam, że do tego miejsca przybywają ludzie, tak jak my, żeby przez wstawiennictwo matki Urszuli prosić Pana Boga o potrzebne łaski. Przyjeżdżają również dziękować za otrzymane dary. Przez wstawiennictwo matki Urszuli ludzie modlą się nie tylko tu, w Pniewach. Czynić to może każdy, gdziekolwiek jest.



Michał zapytał ciocię, czy zna kogoś, komu pomogła matka Urszula. Ciocia opowiedziała nam o siostrze Danucie, którą Pan Bóg uzdrowił ze śmiertelnej choroby właśnie za przyczyną matki Urszuli. Usłyszeliśmy też o Danielu, młodym chłopcu, któremu matka Urszula uratowała życie i zdrowie, gdy poraził go prąd elektryczny. Chłopak ten podczas wakacji przebywał w domu sióstr urszulanek w Ożarowie. Pomagał tam w różnych pracach. Podczas gdy elektryczną kosiarką kosił trawnik

przed domem, został porażony prądem. Jak sam później opowiadał, w chwili, gdy się to stało, prosił Pana Boga o ratunek. Przyszła wtedy do niego matka Urszula i oderwała go od przewodów elektrycznych, ratując mu w ten sposób życie.

Zwiedzaliśmy pokój, w którym kiedyś mieszkała matka Urszula. Było tam wiele ciekawych pamiątek: rzeczy, którymi się posługiwała; odznaczenia i medale, które otrzymała za swą służbę dla Ojczyzny; rękopisy i pierwsze wydania książek, które napisała dla dzieci i młodzieży, i jeszcze wiele innych drobiazgów.

Zobaczyliśmy wystawę fotografii z życia Urszuli Ledóchowskiej i Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego.

Spacerując alejkami ogrodu, miałam wrażenie, że uśmiechnięta matka Urszula spaceruje z nami. Prosiłam, aby pomogła mi wytrwać w postanowieniu: żebym z radością, uśmiechem i dobrym słowem szła do moich



rodziców, brata, koleżanki, kolegów i obcych, spotykanych na ulicy. Żebym i ja mogła być „promykiem słonecznym”.

